

Największe zaskoczenie

Życie zaskakuje nas na wiele sposobów. Cenami, rynkiem pracy, chorobami, wieściami ze świata i z kraju, pomysłami polityków i nie tylko, muzyką, filmem, książką – wieloma rzeczami. Czasem się nam wydaje, że już nas nic nie może zaskoczyć – przynajmniej do następnego razu. Ale to wszystko i tak nie wiele znaczy. Żaden zewnętrzny szok nie sprostą szokowi wewnętrznemu, gdy się odkrywa swoją nieporadność, lękliwość, naiwność, głupotę, przyziemność, małostkowość lub gruboskórność.

Oczywiście każdy człowiek jest mądry i odporny na swój własny sposób. Każdy ma wiele codziennych doświadczeń i wniosków. Każdy przeżywa swoje życie i odkrywa, odkrywa, odkrywa.... Odkryciom nie ma końca.

Przemysłań jest zawsze więcej niż zdarzeń – tak przynajmniej być powinno.

Poszerzamy swoje zrozumienie.

Potrafimy mówić wiele mądrych rzeczy.

Możemy wyjaśnić coraz więcej tajemnic.

Potrafimy udzielać cudownych rad.

Mamy całą ogrom wiedzy o sobie.

Mimo tego, bardzo często naszym działaniom brakuje Życia.

Oto największe zaskoczenie.

Zdarza się, że setny raz przeżywamy tę samą scenę, ten sam lęk, tę samą nadzieję, ten sam smutek lub tę samą radość. I wszystko przemija. Odnosi się wrażenie, że ktoś nagrał dobrze wyreżyserowany mini-serial w jednym odcinku i tak go odgrywa bez końca. Można by powiedzieć, że do znudzenia, gdyby nie fakt, że trudno tę nudę wychwycić. Zmieniają się plenery, osoby, sytuacje – wiele rzeczy się zmienia, tylko wątek zostaje ten sam. Pod całym tym „szumem” i „nową ruchliwością” ukrywa się stary, wieczny ten sam scenariusz. Trudno zauważyć, że wszystko się wciąż powtarza w nowej formie, więc gra się tę „główną rolę” bez końca, mając poczucie bardzo ważnej roli. I rzeczywiście jest to bardzo ważna rola – życiowa rola – tyle, że jej prawdziwy wymiar należy dopiero odkryć. Bardzo dobitnie pokazano to w filmie „Dzień Świstaka” – warto obejrzeć (nawet kilka razy).

Największe zaskoczenie...?

Chyba nie ma jednej odpowiedzi. Prawdopodobnie każdy sam jest w stanie sobie samemu zapewnić największe zaskoczenie – i sobie tylko znane.

Jeden myśli, że nigdy nie ukradnie, drugi, że nigdy nie zdradzi, a jeszcze inny, że nie zawiedzie przyjaciela, że nie skrzywdzi, że nie uderzy, że nie osądzi, że nie „przepije” życia, że się nie zaprze prawdy, że nie „sprzeda” swych wartości, że nie stanie się niewolnikiem rzeczy, że nie straci wiary lub nadziei, że nie zaprzepaści miłości, że nie zmarnuje talentu, że nie odbierze komuś życia, że..., że.... Jest naprawdę wiele możliwości.

Najczęściej kiedyś przychodzi dzień „egzaminu”. Wyniki są różne.

Jedni są zaskoczeni tym, że wygrali, a drudzy tym, że przegrali. Każdy sam wie i jedynie on sam. Nie ma sensu nikogo poniżać lub oceniać. Warto pamiętać, że nawet „przegraną” można przeistoczyć w wygraną. Być może nie ma zwycięstwa bez porażki. Małego dziecka

nikt nie karze za to, że upada, gdy uczy się chodzić. Raczej zachęca się je do kolejnych prób i wierzy w jego sprawczość. Potrafimy to uczynić z dzieckiem, to możemy też z samym sobą.

Może warto właśnie w ten sposób siebie zaskoczyć. Ot tak, po prostu – dać sobie szansę i wierzyć w siebie.

**Najpospolitszy i najczęstszy sposób marnowania swojego życia
polega na tym, że patrzy się na siebie lub na kogoś
przez pryzmat przeszłych błędów.**

Stają się one filtrem na terażniejsze działania – najczęściej zupełnie niewinne. Tak właśnie „zabija się” terażniejszość. Nie jest dobrze, gdy historia rządzi światem. Zbyt często powtarzamy przysłowie: „historia lubi się powtarzać”. To nie jest przypadek. Warto jednak dodać, że to nie historia się powtarza, to my sami ją powtarzamy – sami i na własne życzenie. Jak to robimy? Bardzo prosto. „Widzimy” to, czego nie już ma, a nie zauważamy tego, co rzeczywiście jest. Oto cały mechanizm tworzenia własnego nieszczęścia. Oto w czym jesteśmy ślepo zakochani. Czyż nie jest to następne wielkie zaskoczenie.

Niedorzeczność jest tu tylko pozorna. Takie są fakty. Każdy przecież otacza się tym, co ma dla niego wartość – tym, co kocha. Jeden zbiera rupiecie, a drugi nowoczesne zabawki. Jeden otacza się stresem, a drugi spokojem. Jeden chce wszystko zatrzymać, a drugi pozwala rzeczom przychodzić i odchodzić. To są celowe wybory, a nie przypadki. Cokolwiek i ktokolwiek robi, zapewnia sobie w ten sposób coś ważnego, a nawet coś, co uważa za całkowicie niezbędne. Czyż to nie oznacza, że się w tym zakochał? Nikt nie trzyma rzeczy, które są mu zbędne. Z tymi bardzo łatwo się rozstajemy.

Zachowujemy tylko i jedynie to, co kochamy.

Pojawia się w nas opór na takie podejście do sprawy, ponieważ powszechnie wydaje nam się, że słowo „kochamy” odnosi się jedynie do rzeczy lub zjawisk pozytywnych. Nie mieści nam się w głowie, że można pokochać udrękę. Ale można. Zresztą ta „sfrustrowana miłość” spełnia ważną rolę i nie można tego rozpatrywać jednostronnie. Musi istnieć pozytyw danej sytuacji. Niewątpliwie realna korzyść jest większa, niż pozorna strata. W innym razie taki układ nie byłby możliwy. To jedynie kwestia różnych poziomów zysków i strat. Na poziomie powierzchniowym wydaje się, że nie istnieje żadne dobro, jednak musi istnieć jakiś głębszy, nieświadomiony poziom, na którym istnieje niewątpliwy zysk z danej sytuacji. Nie ma innej możliwości.

Dodatkowo, jak zwykle wszystko wiąże się z Wolną Wolą. Ten wątek pojawia się zawsze, gdy mówimy o odpowiedzialności, wyborach, decyzjach i wielu innych naszych, ludzkich sprawach. W kwestii Wolnej Woli również możemy dotrzeć do największego zaskoczenia.

Wiemy, że każdy człowiek posiada Wolną Wolę.

Jednak okazuje się, że mało kto ma do niej pełny dostęp. Mówimy o jej różnych poziomach, ale najczęściej mamy na myśli wolną wolę pisaną małą literą. To jedynie jej mały, ludzki przejaw. Najczęściej nawet nie uświadamiamy sobie jak jest ograniczony naszą ludzką, wąską percepcją. Mówiąc wprost, większość ludzi nawet nie bierze pod uwagę, że nie doświadczają w pełni Wolnej Woli (pisanej dużą literą).

Każdy, kto jest od czegoś uzależniony ma z tym kłopot. Oczywiście mówiąc o uzależnieniu mamy na myśli o wiele więcej niż tylko alkoholizm, nikotynizm, seksuoholizm czy narkomanię – czyli te bardzo powszechne i jawne uzależnienia. Tym lubimy się zasłaniać – to wygodne, ale nie daje pełnego obrazu naszej sytuacji.

Jesteśmy uzależnieni od wielu rzeczy: komputery, jedzenie, praca, telewizja, leki, religia (wyznanie), stres, władza, przyjemność, pragnienia, złość, lęk, zawiść, zazdrość, nienawiść,

pieniądze, plastikowa karta do bankomatu, samochody, czas, nasze własne przekonania i tysiące, miliony innych rzeczy.

**Uzależnienie nie musi dotyczyć rzeczy.
W rzeczywistości zawsze dotyczy emocji i sposobu myślenia.**

W tej sprawie – w tak szerokim podejściu – każdy ma coś do zrobienia ze sobą. A jeszcze dochodzą uzależnienia dotyczące naszych relacji z innymi ludźmi. One też często nie są klarowne i „czyste”. Jesteśmy nawet uzależnieni od własnych uzależnień i to do tego stopnia, że trudno nam to przed samym sobą przyznać lub nawet choćby spostrzec. Jeżeli ten akapit cię poruszył, oburzył, zdenerwował, to znak, że trzeba w „coś” spojrzeć.

Nie denerwują nas rzeczy, które nas nie dotyczą.

Jeżeli zadajesz sobie pytanie, jaką wolną wolę może mieć człowiek uzależniony od substancji chemicznej, to raczej nie masz wątpliwości. Jego każda decyzja lub działanie jest przesiąknięte uzależnieniem – czyli konkretnym sposobem myślenia lub w ogóle myśleniem (w pierwszym rzędzie) o tej substancji. Słowo myślenie też jest tu mało adekwatne, ponieważ precyzyjnie rzecz ujmując ów człowiek nie myśli.

Trudniej, gdy chodzi na przykład o złość, lęk czy coś innego z długiej listy uzależnień emocjonalnych lub myślowych. Nie bierzemy pod uwagę, w jaki sposób to zarządza nami i naszym życiem. Nie zastanawiamy się nawet w jaki sposób wpływa to na nasze wszelakie decyzje. Wolimy myśleć, że czasem się po prostu złościimy, denerwujemy, a każdy czasem przeżywa lęk – tłumaczenie tak samo wygodne, co naiwne. I nie to jest najważniejsze, ważniejsze jest, że nie zauważamy jak to determinuje nasze życie, że nie zauważamy własnych uzależnień i żyjemy w stanie błogiej nieświadomości.

Warto zadać sobie pytania testowe i pomyśleć:

Ile z podejmowanych przeze mnie działań czy decyzji jest wolnych od różnorodnych nacisków?

Jak to informuje mnie o mojej wewnętrznej wolności?

Na ile moje determinacje wynikają z lęków, uwiązań, „czarnych” przewidywań, głębokich i nie zawsze prawdziwych (użytecznych) przekonań, odruchowych stanów emocjonalnych – słowem źródeł wszelakich uzależnień?

Trzeba odwagi i wnikliwości, by nie zatrzymać się na powierzchni w tych poszukiwaniach. Użyliśmy na przykład słowa lęk, ale w samym obszarze lęku jest setki możliwości. Lęk jest pojęciem ogólnym, ale dodajmy do niego jakąś specyfikację i mamy zupełnie nowy obraz. Łatwo jest powiedzieć nie przeżywam lęku, ale czy na pewno żadnego? Dla przykładu kilka: lęk przed śmiercią, głodem, chorobą, samotnością, oceną, odrzuceniem, utratą partnera, utratą pracy, pomyłką. To wszystko może stać się powodem uzależnionego „myślenia” i działania. Podkreślamy, że nie musi tak być, ale może.

**A do tego wszystkiego dochodzi,
być może największe i najbardziej powszechne z uzależnień
– uzależnienie od uzależnionego sposobu życia.**

Przejawia się ono na wiele sposobów.

Jesteśmy w ciągłym ruchu, jakbyśmy nie mogli się na chwilę zatrzymać.

Jesteśmy uzależnieni od „ruchu”.

Zaduma, zamyślenie staje się niezmierną rzadkością, albo wręcz „losowym zdarzeniem”. Biegamy, jakbyśmy uczestniczyli w jakimś nierealnym biegu na czas, a tak naprawdę zapomnieliśmy, że jest to „bieg na azymut” – nie chodzi o to, żeby się nabiegać, ale o to, żeby dotrzeć do określonego celu. Innym przejawem jest brak ciszy.

**Jesteśmy w centrum tak wielkiego hałasu wewnętrznego i zewnętrznego,
że nie słyszymy bicia własnego serca.**

Zасыpiamy z natłokiem myśli wśród „szumiącego” świata dobrodziejstw techniki. Budzimy się przemęczeni. Bezruch i cisza znikają z naszego krajobrazu.

Nasze życie zaczyna przypominać bezsensowną gonitwę w wyimaginowanym labiryncie na płaskiej planszy ograniczonej tekturową ścianą. Nawet nam do głowy nie przychodzi, że przypominamy nakręcone zabawki, które kręcą się w kółko. Gdybyśmy unieśli się w górę, natychmiast byśmy dostrzegli śmieszność (lub raczej tragizm) tej sytuacji. Utkwiliśmy na płaskiej planszy imitującej życie. Ale Życie jest czymś więcej. Brak nam jedynie odpowiedniej perspektywy, by to dostrzec. Będąc na tej płaskiej planszy mówimy, że taka jest rzeczywistość, ale to nieprawda – taka jest nierzeczywistość. Rzeczywistość nie jest ograniczona jakąś płaską planszą i tekturową ścianą.

Tu mi się przypomina jedną z końcowych scen filmu „Seksmisja”, w której bohaterowie filmu wychodzą na powierzchnię i „odbijają się” od krajobrazu. Okazuje się, że ten krajobraz jest namalowany na płótnie. Wystarczy przebić się przez tę fikcyjną zaporę, i Życie stoi otworem. Ale pod ziemią, w piętrowym więzieniu żyje całe mnóstwo ludzi w przekonaniu, że to życie. Zaskakujące, jak łatwo trzymać ich pod ziemią, w lęku i w iluzji. Niestety, taka jest prawda o życiu wielu ludzi dzisiaj.

Przyjrzyj się dziecku grającemu w jakąś grę komputerową. Staje się jakimś „bohaterem”, który biega po poziomach w nierealnym świecie i ściga wyimaginowanych złoczyńców. Jest bardzo zaangażowane i zapomina zupełnie, że siedzi przed ekranem. Kiedy zawołasz: „czekolada i lody na stole” raptem wraca do życia i zauważa, że jednym kliknięciem może wyłączyć ten „świat”. Mam wrażenie, że wielu ludzi bierze udział w takiej właśnie „realnej grze” i myślą, że żyją.

Pojawia się pytanie, kto zmienia im planszę, aby się nie znudzili i nie zechcieli wyjść „na powierzchnię”. Mogłoby się bowiem okazać, że „odbiją się od krajobrazu”, a za chwilę odzyskają Świadomość i Wolność.

Co powoduje, że w tym tkwimy? To dość proste. Prawie w każdym filmie o sztukach walki jest zawarta odpowiedź. Wrócimy na chwilę do tego, co już było – do lęku.

Okazuje się, że na ścieżce wtajemniczenia adepta zawsze pojawia się moment testu. I w każdym filmie usłyszysz, że najważniejszym i końcowym testem jest spotkanie się ze swoim największym lękiem. Jeżeli przejdiesz tę próbę – zyskasz najwyższy stopień wtajemniczenia. Jeżeli ktoś się boi węży – spotka węże, jeżeli boi się smoków – spotka smoki, a jeżeli boi się ciemności – napotka ciemność, jeżeli ktoś boi się, że bez widzenia sobie nie poradzi – straci wzrok. Więc proste pytanie:

„Co jest twoim największym lękiem?”

Odkryj swój lęk, bo to on właśnie trzyma cię w niewoli.

Jeżeli boisz się biedy – już jesteś biedny.

Jeżeli boisz się rozłąki – już przeżywasz rozstanie.

Jeżeli boisz się śmierci – już jesteś martwy.

Czegokolwiek się boisz – już, Teraz to masz, ponieważ wszystko dzieje się Tu i Teraz.

Czyżby następne największe zaskoczenie?

*Wszystkie te zaskoczenia stają się tym bardziej zaskakujące, gdy połączy się je z następnym.
(Spokojnie ta lista nie ma końca.)*

O czym teraz mowa? Mowa o tym, że każdy z nas ma moc Tworzenia.

Każdy jest Stwórcą własnego Świata.

Zaskakujące? Raczej nie.

Wiemy to, lecz trudno nam to zrozumieć, zaakceptować, przyjąć i skorzystać z tej wiedzy należycie. Tu i ówdzie ten temat pojawia się bardzo często.

I mimo tego, być może jest to największe zaskoczenie – dla nas.

Nie korzystamy ze swoich darów – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Mądrość.

Nie wierzymy, że wszystko jest dla nas możliwe – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Moc.

Nie kochamy bezwarunkowo – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Miłość.

Nie pozwalamy sobie na totalną Ciszę – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Dobro.

Nie wybaczymy sobie wzajemnie – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Współczucie, Zrozumienie i Akceptację.

Nie czynimy cudów, choć możemy – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Życie i Siebie.

Nie budujemy zgody – oto największe zaskoczenie.

Zaprzeczamy Jedność.

Jesteśmy wciąż zaskoczeni – oto największe zaskoczenie.

Tak, najbardziej jesteśmy zaskoczeni swoim własnym największym zaskoczeniem – wciąż.

KefAnn